

Maja Kittel

O groźnych wytworach czynności psychicznych i jak je zwalczać. Poradnik dla filozofa

Profesor James Moriarty to jeden z najsłynniejszych literackich czarnych charakterów, zwanych przez swojego wielkiego rywala, Sherlocka Holmesa, Napoleonem Zbrodni. Jego specjalnością są przestępstwa subtelnie zaplanowane i wykonane cudzymi rękami. Dla potrzeb tego eseju, oraz dla wzmocnienia jego dramaturgii proponuję wykorzystać następujący przykład: wyobraźmy sobie, jak Moriarty planuje okrutny mord na swoim odwiecznym wrogu, Holmesie. Zastanówmy się – z pomocą Kazimierza Twardowskiego, autora słynnego rozróżnienia na czynności i wytwory (fizyczne, psychiczne lub psychofizyczne) – jak opisać proces, w którym zwyrodniałe pomysły profesora powoli nabierają kształtu, a następnie stają się ciałem (także w sensie brutalnie dosłownym). Moim celem jest pokazanie, że opis taki, choć z językowego punktu widzenia możliwy, z filozoficznego punktu widzenia prowadzi do licznych trudności. Tak licznych, że gdyby Moriarty ściśle trzymał się ustaleń i terminologii Twardowskiego, to najprawdopodobniej jego podłe zamysły nigdy nie mogłyby się zrealizować. Głównym winnym, na którym Moriarty powinien zemścić się za to niepowodzenie – najbardziej problematycznym pojęciem wprowadzonym przez Twardowskiego – okażą się wytwory psychiczne ale i pozostałe elementy naszej konstrukcji ściągną na siebie słuszny gniew nikczemnego profesora.

I. Co właściwie robił Moriarty? Psychiczne i/lub/? psychofizyczne...

Po pierwsze, trzeba wyjaśnić, jak to się dzieje, że diaboliczne procesy myślowe profesora Moriarty'ego przeradzają się w gotowy plan. Od samego początku Twardowski sugeruje – nie do końca sugestią tę wypowiadając – by kierować się tym, jak opisalibyśmy to zjawisko w języku naturalnym. Powiedzielibyśmy zapewne, że Moriarty coś *knuje*, o czymś *myśli*, coś *planuje* czy wreszcie po prostu wiele rzeczy *sądzi*. Czasowniki te są nazwami pewnych *czynności* psychicznych

lub psychofizycznych, w wyniku których powstają odpowiednie *wytwory*. Ponieważ „knut” jako propozycja nazwy wytworu czynności „knucia” w tym kontekście brzmi nieco humorystycznie, a ponadto nie ma konieczności, by dla potrzeb tej pracy zagłębiać się w zawile dystynkcje między myślą a sądem, proponuję skoncentrować się na „planie” jako na wytworze czynności planowania, pomijając oczywistą kwestię, że w procesie tym biorą udział rozliczne sądy, myśli *etc.* Pozostaje nam jeszcze rozstrzygnąć, czy mamy tu do czynienia z czynnością i wytworem psychicznym czy też psychofizycznym, ponieważ na razie uciekliśmy się tylko do niezdecydowanego „lub”. I właśnie w tym „lub” leży pierwszy kłopot.

Twardowski sam przyznaje, że „granica między wyrazami, które wymieniają czynności i wytwory fizyczne, a wyrazami, które wymieniają czynności i wytwory psychofizyczne, jest dość płynna” (s. 221¹), jeszcze mniej mówi na temat odróżniania czynności psychicznych od psychofizycznych. W przypisie do akapitu poprzedzającego cytowany wyżej stwierdza wprawdzie, że „W innym znaczeniu należałoby uważać za psychofizyczne wszystkie w ogóle czynności psychiczne, o ile towarzyszą im czynności fizyczne w ustroju, wywierające na nie wpływ”, ale proponuje, by znaczenie to w ogóle pominąć. Tymczasem w kontekście burzliwych sporów w filozofii umysłu same wyrażenia „psychiczne” oraz „psychofizyczne” budzą nieufność. Z jednej strony, „planowanie” w sposób oczywisty kojarzy nam się z papierem, ołówkiem czy – wielbicielom gadżetów XXI wieku – z iPhone’em, a plan – z listą w punktach. Jak można wnosić z rozróżnienia Twardowskiego na zdanie w sensie psychicznym (gdzie „zdanie” jest synonimem „przekonania”, „poglądu” *etc.*) i zdanie w sensie psychofizycznym (gdzie „zdanie” oznacza stosowną konstrukcję gramatyczną wygłoszoną lub zapisaną), w tym wypadku filozof kazałby nam odróżnić planowanie na papierze od planowania w głowie. Po pierwsze, samo nazewnictwo sugeruje, że popadamy w dualizm psychofizyczny. Jeżeli sama czynność zapisywania czegoś na papierze lub w telefonie jest czymś zasadniczo odmiennym od czynności planowania „w duchu”, to napotkamy na stary problem, jak to się dzieje, że to, co w duchu wykonujemy, ma wpływ na to, co nasze palce wystukują na klawiaturze. Jeżeli trzymamy się bardziej korzystnej z heurystycznego punktu widzenia idei, by czynności psychiczne wyjaśniać w terminach naturalistycznych, czyli, innymi słowy, utożsamiać je bądź redukować do czynności naszego mózgu, to granica między psychicznym a psychofizycznym planowaniem wydaje się zacierać. Możemy oczywiście próbować ratować nasze rozróżnienie przez zmianę użytych pojęć i zamiast o „psychicznym” i „psychofizycznym” mówić o „wewnętrznym” i „zewnątrznym” – ale i taką dystynkcję coraz trudniej utrzymać w świetle współczesnych debat w filozofii umysłu. Świadczy o tym najlepiej wzrastająca popularność teorii w rodzaju koncepcji rozszerzo-

¹ Ilekroć odwołuję się do numeru strony, posługuję się wydaniem: „O czynnościach i wytworach. Kilka uwag z pogranicza psychologii, gramatyki i logiki”, w: *Wybrane pisma filozoficzne*, PWN, Warszawa 1965.

nego umysłu Andy'ego Clarka, Davida Chalmersa, którzy proponują, mówiąc w trywializującym skrócie, by wspomnianego iPhone'a² czy zwykły notes uznać za część naszego umysłu.

II. Czy Moriarty coś wykonał? Czynność psychiczna a/i/lub/? wytwór psychiczny?

Proponuję jednak założyć, że zastosujemy teorię Twardowskiego zgodnie z intuicjami jej autora i potraktujemy planowanie i plan Moriarty'ego jako, odpowiednio, czynność i wytwór czysto psychiczny (przy zastrzeżeniu, że profesor ani głośno nie myślał, ani też niczego nie zapisywał, bo że nie korzystał z elektronicznych gadżetów, w to przyjdzie nam uwierzyć bez większego trudu). Naturalnie, kolejne zastrzeżenie, jakie przychodzi nam do głowy, dotyczy granic między czynnością a jej wytworem. W którym momencie rozważania profesora, czy wysłać Holmesowi zatrute puzderko, czy może raczej zlecić mord pułkownikowi Moranowi, mistrzowi broni palnej, przestały być czynnością, a stały się konkretnym planem? Nie może tu chodzić, oczywiście, o moment podjęcia wskazanej wyżej lub jakiegokolwiek innej decyzji, bo decyzji, które należy podjąć, gdy czyni się jakiegokolwiek plany, jest – potencjalnie, rzecz jasna – nieskończenie wiele. Nawet gdy Moriarty wiedział już, że stawia na zdolności strzeleckie Morana, miał niezliczone możliwości doprecyzowania tego planu. Czy pułkownik powinien zakraść się nocą na Baker Street? Wciągnąć Holmesa w pułapkę sprytnym telegramem? A jeśli zakraść się nocą, to o której godzinie?, *etc.* Nie możemy uznać, że „plan” to już doprecyzowana we wszystkich szczegółach koncepcja mordu, bo koncepcja nigdy nie jest doprecyzowana we wszystkich szczegółach – faza planowania kończy się i precyzuje dopiero w momencie wykonania planu. Granice między czynnościami a ich wytworami, zdaniem samego Twardowskiego, wątpliwości nie nasuwają wyłącznie w wypadku takich czynności, z których powstają wytwory trwale – jednak na s. 229 powiedziane jest wprost, że z pewnością „w zakresie wytworów trwałych nie ma miejsca na wytwory psychiczne”. Twardowski *explicite* (s. 229–230) odrzuca wizję wytworów psychicznych jako swoistego „materiału”, na którym moglibyśmy operować dalej. Wyklucza to zatem chociażby pewne sposoby na interpretację wytworów psychicznych w duchu naturalistycznym – jako, na przykład, siatki połączeń neuronalnych³, którą można zaktywizować. Profesor Moriarty stoi zatem przed nie lada kłopotem: wykonał czynność psychiczną, ale na razie trudno powiedzieć, czy udało mu się uzyskać jej wytwór oraz czym właściwie ów wytwór jest.

² Jako ciekawostkę pozwolę sobie dodać, że iPhone w charakterze rozszerzenia naszego umysłu to autentyczny przykład zaproponowany przez Chalmersa w jego wystąpieniu na XXII Światowym Kongresie Filozoficznym w Seulu (sierpień 2008).

³ Do sprawy rozumienia wytworów psychicznych jako czegoś całkowicie nienaturalistycznego i niematerialnego jeszcze wróć.

Czynności a/i/lub/? wytwory psychofizyczne?

Zanim wrócimy do tej ostatniej skomplikowanej sprawy, trzeba zauważyć, że analogiczny zarzut można przytoczyć przeciwko rozróżnieniu na czynności psychofizyczne i ich wytwory trwałe, które Twardowskiemu wydaje się niekontrowersyjne. Czy jeśli rzeźbimy replikę *Dawida* Michała Anioła w mydle, przerwiemy, po czym po namyśle odłupiemy mu jeszcze nos, to należy mówić o dwóch parach czynności i wytworów? O jednej czynności z jednym, zmieniającym się w czasie, wytworem? O ile jednak przy pewnej dobrej woli da się w wypadku wytworów czynności psychofizycznych, które sam Twardowski utożsamia z przedmiotami, uznać ten problem za należący do ontologii (a wprost: teorii przedmiotu), o tyle w wypadku ulotnych z natury wytworów psychicznych sprawa wydaje się znacznie bardziej kontrowersyjna, przede wszystkim z uwagi na długą tradycję sporów o status ontyczny reprezentacji mentalnych, impresji, idei *etc.*

III. Co właściwie wykonał Moriarty? Jak uzasadnić istnienie wytworów psychicznych i dlaczego nie da się tego zrobić

Twardowski, który wbrew Bolzanowi nie chciał przyjmować istnienia bytów idealnych, podkreśla, że w jego teorii wytworom psychicznym należy przyznać jedynie istnienie potencjalne. W narzucającym się dyspozycjonalistyczno-funkcjonalistycznym odczytaniu chodzi tu o to, że wytwór psychiczny Moriarty'ego to coś, co A) powstało w wyniku opisanych wyżej czynności psychicznych profesora, B) *może* być wyrażone w jakimś wytworze psychofizycznym profesora (np. zanotowane na kartce), C) to, czy wytwór został istotnie wyrażony czy też nie, poznamy po tym, czy wytwór psychofizyczny, którego wytwór psychiczny był częściową przyczyną, stał się „częściową przyczyną powstania takiego samego lub podobnego wytworu psychicznego” (np. u pułkownika Morana)⁴. Na pierwszy rzut oka mamy tu do czynienia z definicją w zamierzeniu czysto funkcjonalistyczną. Wiemy, co wytwór Moriarty'ego „robi”, nie wiemy tylko, czym jest. Tego rodzaju definicja budzi jednak zawsze naturalne wątpliwości co do istnienia jej przedmiotu.

Założmy – tym razem zapominając o analizowanych już kłopotach z odróżnieniem wytworu od czynności, a także relacjami między czynnościami czysto psychicznymi a psychofizycznymi – że profesor istotnie spisał swój plan w ściśle tajnym i subtelnie zakodowanym liście do pułkownika Morana. Dla ułatwienia sprecyzujmy, że chodziło o strzał w tył głowy, wykonany osobiście przez pułkownika, o pierwszej w nocy, z okien pustego domu naprzeciwko słynnego mieszkania Holmesa na Baker Street. Wydaje się, że konstrukcja Twardowskiego ma tu kształt argumentu transcendentального. Wytwór psychiczny – nazwijmy go

⁴ Por. definicje Twardowskiego z s. 230 i 231.

roboczo „plan Moriarty’ego” – ma tu stanowić częściową przyczynę, czyli, innymi słowy, warunek możliwości zaistnienia wytworu psychofizycznego, który nazwiemy „spisanym planem Moriarty’ego”. Kłopot w tym, że konstrukcja transcendentalna jest tu wielopiętrowa. Bowiem istnienie „spisanego planu Moriarty’ego”, chociaż z pozoru niekontrowersyjne, w istocie nie jest łatwe do wykazania. Oszczędny ontologicznie realista (o skrajnie oszczędnych idealistach dla oszczędności miejsca nie wspominamy) bez trudu uwierzy w niekontrowersyjne istnienie pomazanej kartki, którą Moriarty wręczył Moranowi. Aby uznać, że ta kartka to „spisany plan Moriarty’ego”, trzeba, jak wynika z punktu C, wykazać, że Moran przeprowadził takie same (jak Moriarty) czynności psychiczne i uzyskał taki sam (lub podobny) wytwór psychiczny. Problem, rzecz jasna, w tym, że wszelkie wytwory psychiczne Morana charakteryzują się również jedynie istnieniem potencjalnym i musimy poszukiwać ich urzeczywistnienia się w określonych wytworach psychofizycznych. W takim razie, jeżeli Moriarty skutecznie wyraził swój „plan” w „spisanym planie”, Moran powinien... no właśnie? Gdybyśmy mieli potraktować dosłownie uwagę o tym, że jego czynności psychiczne powinny przebiegać podobnie i spowodować powstanie podobnego wytworu psychicznego, to oczekiwalibyśmy, że wytwór psychiczny Morana „plan Moriarty’ego” znajdzie psychofizyczną konsekwencję w kolejnej spisanej kartce papieru. Profesor Moriarty byłby doprawdy zirygowany takim rozwojem sprawy...

Przyjmijmy zatem interpretację maksymalnie dla Twardowskiego życzliwą. Załóżmy, że problem odczytania przez Morana „planu” Moriarty’ego jako polecenia scedujemy tym razem na specjalistów od pragmatyki aktów mowy. Z drobną pomocą teorii w duchu Austina moglibyśmy przecież oczekiwać, że o właściwym zrozumieniu „planu” przez Morana świadczyłby po prostu fakt realizacji planu. Załóżmy, że Moran istotnie zakradł się do domu, którego okna wychodziły na Baker Street, i o pierwszej w nocy oddał celny strzał w tył głowy Holmesa. Niestety, tu napotykamy na kolejną barierę. Jak bowiem możemy stwierdzić, że wytwór psychofizyczny Morana „realizacja planu” jest w istocie takim wytworem psychofizycznym, którego częściową przyczyną był stosowny wytwór psychiczny „zrozumienie planu Moriarty’ego”? Do dyspozycji mamy jedynie wytwór fizyczny w postaci strzału, będącego wytworem czynności strzelania. I po raz kolejny musimy zmierzyć się z zawiłą przyczynową, wręcz transcendentalną konstrukcją. Postulujemy, by przyczyną czynności strzelania i jej wytworu strzału (tego konkretnego) był wspomniany psychofizyczny wytwór „realizacja planu” (lub też chcemy uznać, że czynność strzelania stanowiła w istocie fizyczny aspekt tegoż wytworu).

Już w tym miejscu można przywołać problemy, które pojawiają się zawsze, ilekroć mamy do czynienia z opisem zachowań intencjonalnych. Wystarczy przywołać opowiadanie *The Empty House* sir Arthura Conan Doyle’a, które stanowi idealną wręcz pożywkę dla wszelkich dyskusji na temat postaw przekonaniowych

i deskrypcjonizmu. W tym opowiadaniu bowiem – choć nie ma mowy o zleceniu Moriarty’ego – pułkownik Moran istotnie próbuje zamordować Holmesa w sposób wyżej opisany. Nie udaje mu się, ponieważ okazuje się, że głowa, w którą wycelował, to jedynie głowa woskowej figury, a prawdziwy Holmes zaczął się w ukryciu, by Morana schwycić i uwięzić. W istocie mamy zatem do czynienia ze „strzałem w głowę kukły”. Aby uznać, że wytwór ten ma coś wspólnego z wykonywaniem planu Moriarty’ego, zakładającym strzał w głowę Holmesa – a w dalszej konsekwencji także i z wytworami psychicznymi Morana i Moriarty’ego, musielibyśmy uciec się do nader finezyjnych i budzących wątpliwości manewrów.

Zwróćmy uwagę, że wciąż kierujemy się tu zasadą życzliwości i pomijamy oczywistą niejasność kryjącą się w sformułowaniu, że wytwory psychiczne miałyby się w czymś niepsychicznym *wyrażać*, a także równie oczywiste kłopoty biorące się z faktu, że o owym wyrażaniu ma ostatecznie świadczyć podobieństwo czynności psychicznych „wytwórcy” owego wytworu psychofizycznego oraz jego odbiorcy. Tymczasem po Kripkensteinie mamy już dobitną świadomość, że wyznaczenie reguł oceny owego podobieństwa może okazać się trudne, jeśli nie niemożliwe. Jedynym ratunkiem jest eksternalizacja i zakorzenienie naszych reguł w zewnętrznej – czyli niepsychicznej – praktyce językowej. Ale konsekwencją takiego rozwiązania jest całkowita marginalizacja wytworów czysto „wewnętrznych”, co oznaczałoby, że wszelkie słowa, które według Twardowskiego odnoszą się do wytworów czysto psychicznych, w zasadzie należałoby wyrzucić, ponieważ nie mogą być używane do budowania interesujących, niegramatycznych i nietrywialnych zdań. Zdecydowanie bardziej godne zaufania po raz kolejny okazują się wytwory psychofizyczne. Jeżeli Moran istotnie zastrzelił Holmesa zgodnie z planem, to rozumując transcendentalnie, możemy zakładać, że między nim a Moriarty’em zaszło jakieś porozumienie.

IV. Co wykonał pułkownik Moran? Psychofizyczne a/i/lub/? fizyczne...

Porzucając chwilowo wszelką nadzieję na dotarcie do wytworu psychicznego Moriarty’ego, trzeba zauważyć, że jeszcze więcej problemów nastręcza status i natura wytworu Morana. Purysta ontologiczny upierałby się zapewne, że nie mamy żadnych powodów, by w ogóle mówić o wytworach psychofizycznych. W zasadzie – o ile byli jacyś świadkowie, a w naszym przypadku było ich aż dwóch – wypadaloby mówić o fizycznej czynności strzelania, najlepiej pomijając również nietrwały wytwór fizyczny w postaci strzału (chyba że – przy odrobinie makabrycznego poczucia humoru – uznamy, że wytworem strzelania są zwołki zastrzelonego). Jeśli jednak nie jesteśmy aż takimi zamordystami w kwestii dziedziny ontologicznej i chcemy się zgodzić choćby na istnienie wytworów psychofizycznych, to warto zadać sobie pytanie, czym dokładnie wytwory takie

miałyby się od fizycznych różnić – w naszym konkretnym przypadku. Jeżeli samo strzelanie było czynnością czysto fizyczną, to co dokładnie różni postulowany wytwór psychofizyczny „realizacja planu Moriarty’ego” od owej czynności? Czy nie wypadłoby uznać, że psychofizyczne było po prostu „strzelanie”?

Jeżeli tak właśnie przyjmiemy, to w dalszej perspektywie musimy zadać sobie pytanie o to, czy w ogóle może być mowa o czynnościach – i wytworach czysto fizycznych w odniesieniu do istot, którym przypisujemy umysł (celowo nie rozstrzygam w tej chwili, które mogłyby to być). Twardowski sugeruje, że czynnością czysto fizyczną mogłoby być coś, co robimy bezmyślnie (np. krzyczenie), ale sugestia ta wydaje się prowadzić do niezbyt korzystnych konsekwencji⁵. Jak odróżnilibyśmy taki przypadek, w którym Moran lunatykując dotarł w odpowiednie miejsce w odpowiednim czasie i strzelił celnie w głowę Holmesa, od takiego, w którym wykonał to wszystko „myślnie”? Załóżmy, że w tym drugim przypadku Moran mógłby wykazać „myślność” swoich działań, przechodząc odpowiednie testy psychologiczne lub chociażby dowodząc, że pamięta, co robił – i był świadom swoich czynów. Gdyby w celu uzyskania niższej kary uparł się przy pierwszej opcji i konsekwentnie nas oszukiwał, byłibyśmy naturalnie w kłopotcie, ale, po raz kolejny, scedujmy ten problem na kogoś innego – w tym wypadku na behawiorystów i metodologów psychologii. Jednak gdyby Moran naprawdę strzelił do Holmesa całkowicie bez świadomości, to tylko z najwyższym trudem moglibyśmy nazwać jego zachowanie „czynnością”. A jeżeli jednak zdecydowalibyśmy się takiego wyrażenia użyć, to zapewne dlatego, że widząc człowieka, który nie leży bezwładnie na poduszce, automatycznie przypisujemy wszystkim jego poruszeniom choćby minimalnie mały stopień „myślności” właśnie. Dla porównania wyobraźmy sobie, że Moran strzelił do Holmesa w stanie skrajnego upojenia whisky. Chociaż najprawdopodobniej następnego dnia byłby bardzo niemile zaskoczony, dowiadując się, co zrobił (i że wylądował w więzieniu), to mimo wszystko w chwili dokonywania mordu nie był całkowicie nieświadomy. Okazuje się zatem, że chociaż „psychiczność” czynności fizycznych wydaje nam się stopniowalna, to jednak nie sposób znaleźć takich, które byłyby z niej całkowicie wyzute.

Można by tu zgłosić zastrzeżenie, że zdarza nam się mówić o czynnościach naszego organizmu, które wykonywane są bez udziału naszej świadomości. Proponuję jednak, by uznać to użycie słowa „czynność” w nieco innym znaczeniu. Na dowód mogę przedstawić fakt, że gdy mowa jest o tego rodzaju czynnościach przeważnie nie istnieje słowo na odpowiedni wytwór (np. „trawienie”), a kiedy takie słowo istnieje („oddychanie” – „oddech”), to, jak się wydaje, dlatego, że czynność ta posiada swój świadomy odpowiednik.

⁵ Por. Wittgenstein, *Dociekania filozoficzne*, tłum. B. Wolniewicz, PWN, Warszawa 1972, fr. 395–420, s. 172–180.

Nie mając dobrego rozróżnienia na wytwory psychofizyczne i fizyczne (z braku tych ostatnich) w odniesieniu do istot zdolnych do czynności psychofizycznych, tym trudniej będzie jednak wykazać związek między wytworami psychicznymi a ich psychofizycznymi konsekwencjami.

V. Jeszcze groźniejsze wytwory psychiczne: myśli, postrzeżenia i doznania...

W paragrafie 33 stwierdza Twardowski, że „w chwili gdy się dokonywa czynność psychofizyczna, dzięki której jakiś wytwór psychiczny wyraża się, czyli znajduje swój wyraz w odpowiednim wytworze psychofizycznym [...] istnieją aktualnie równocześnie i wytwór psychiczny, i wytwór psychofizyczny. [...] krzyczący z przerażenia doznaje przerażenia równocześnie z wydawaniem krzyku”. Choć analiza ta w czasach Twardowskiego z pewnością wydawała się intuicyjna, w świetle coraz powszechniej akceptowanych współcześnie teorii i badań dokonywanych przez nauki kognitywne (mam tu na myśli szczególnie koncepcje i wyniki Antonia Damasio⁶) – ale i w zgodzie z tezami głoszonymi już przez Williama Jamesa – trudno zgodzić się na to proste rozwiązanie. Akurat w przytoczonym przez Twardowskiego przykładzie mowa jest bowiem bezpośrednio o emocjach i uczuciach, przy czym te pierwsze definiowane są przez Jamesa i Damasia jako niemal dokładny odpowiednik czynności psychofizycznych takich jak krzyczenie (pomijam tu problem znalezienia odpowiednika dla ich ewentualnych wytworów), natomiast te drugie kuszą nas, by próbować zinterpretować je jako odpowiedniki wytworów psychicznych (przerażenie). Jednak w takim razie nie wolno nam przyjąć, że wytwór psychiczny może zaistnieć aktualnie jednocześnie z wytworem psychofizycznym, który miałby go wyrażać, a już tym bardziej – że mógłby być owego wytworu psychofizycznego częściową przyczyną. W teorii Jamesa i Damasia jest wręcz odwrotnie: to dopiero emocja, fizyczny „wyraz” wytworu psychicznego paradoksalnie pozwala nam doznać uczucia, przy czym doznawanie uczuć można rozumieć jako sposób, w jaki umysł odczytuje stany organizmu. A zatem, jak często w trywialnym skrócie ujmuje się intuicję Jamesa, doznajemy przerażenia, ponieważ krzyczymy. Nie chciałabym tu wdawać się w zawily spór dotyczący tego, na ile James i Damasio mogą mieć rację, ale wydaje się, że ich teza w formie osłabionej – to jest, że co najmniej czasem nasze odczucia wynikają z analizy stanów naszego ciała (np. uświadamiamy sobie, że jest nam wesoło, bo się śmiejemy) – wydaje się zupełnie niekontrowersyjna. A w takim wypadku po raz kolejny tak zdefiniowane pojęcie „wytworów psychicznych” okazuje się mylące. To, co chcielibyśmy za wytwory psychiczne uważać (przerażenie),

⁶ Por. zwłaszcza Damasio, A. *The Feeling of What Happens: Body and Emotion in the Making of Consciousness*. New York, New York 1999.

w zasadzie powinniśmy uznać za wytwory czynności psychofizycznych (krzyczenie). Oczywiście, na upartego można próbować bronić Twardowskiego w sposób następujący: założmy, że mamy wytwór psychofizyczny w postaci krzyku, który staje się przedmiotem naszego postrzeżenia (czynność psychiczna), natomiast przerażenie (wytwór psychiczny) to już wytwór tylko tej właśnie psychicznej czynności. Wówczas błyskawicznie powrócimy do pytania o naturę owego krzyku, który miał być wszak *psycho*-fizyczny z uwagi na przerażenie, które znajdowało w nim swój wyraz... Ale założmy jeszcze i to, że z pytaniem tym jakoś się uporamy. Jeśli potraktujemy postrzeganie choćby tylko w sensie postrzegania własnych uczuć poważnie jako czynność wyłącznie psychiczną – i przypiszemy jej zdolność wytwarzania psychicznych wytworów, wówczas znów staniemy bezradni.

Nie tylko z przyczyn podanych przez Twardowskiego w przypisie na s. 222 („[...] wszelkie doznawanie jest raczej jakimś stanem biernym, a nie czynnym, że więc trudno nazwać czucie i odczuwanie czynnościami”) – o problemie nieintuicyjnego używania wyrażenia „czynność” była już w tej pracy mowa. Przede wszystkim, na przykładzie uczuć szczególnie jaskrawo widać, jak trudno mówić o „wytworach” i odróżniać je od samych czynności. Sam fakt, że czasowniki takie jak „przerażać się” czy „cieszyć się” w zasadzie nie mają naturalnych dopełnień wewnętrznych (według terminologii Twardowskiego), może być sugestywny. Gdybyśmy mieli się zgodzić na przyjęcie istnienia czegoś w rodzaju produktu naszych emocji, to wyłącznie wtedy, gdyby działała bez zarzutu konstrukcja Twardowskiego pozwalająca nam uznać owe produkty za istniejące potencjalnie, jako możliwe-do-wyrażenia. A jednak, jak pokazano wyżej, konstrukcja ta nie wydaje się funkcjonować. Sprawa znajduje jeszcze poważniejszy z epistemologicznego punktu widzenia wydźwięk, gdy tylko poruszymy problem psychicznych procesów poznawczych.

Oczywisty wydaje się tu przykład myśli. Założmy, że po chwili pracowitego namysłu (czynność) profesor Moriarty doszedł do przekonania (wytwór), że Sherlock Holmes ma znakomity gust muzyczny. Z moich powyższych rozważań wynika, że nie da się w prosty sposób zdefiniować wytworu ani jako komunikowalnego w wytworach psychofizycznych ani jako uchwytywalnego przez ewentualnych odbiorców owych wytworów. Jeżeli chcemy zatem uratować istnienie owego wytworu jako wyabstrahowanego z subiektywnych procesów myślowych Moriarty’ego wbrew ontologicznie oszczędnym upodobaniom, które Twardowski jako przeciwnik idealnych znaczeń Bolzana niewątpliwie podzielał, będziemy jednak musieli zapostulować dla przekonanych jakieś specjalne królestwo bytów.

Jeszcze gorzej mają się sprawy z postrzeżeniami. Bez względu na to, czy – rozsądnie – uznamy proces postrzegania za psychofizyczny, czy też przyjmujemy groźną koncepcję całkowicie wewnętrznej i czysto umysłowej obróbki treści percepcyjnych, pojęcie „wytworu percepcji” musi budzić filozoficzną grozę. Cóż bowiem jest wytworem czynności polegającej na postrzeganiu, powiedzmy, fajki

Sherlocka Holmesa? Wrażenie fajki? Idea? Impresja? Reprezentacja? Treść mentalna? Brak mi tu miejsca na szczegółową argumentację, którą przeprowadzam w innych artykułach i wystąpieniach⁷, jednak analiza niezliczonych sporów toczonych wokół pojęcia abstrahowanej z doświadczenia treści prowadzi do wniosku, że jakakolwiek próba potraktowania owej treści jako czegoś faktycznie istniejącego rodzi kłopoty natury epistemologicznej lub ontologicznej⁸. Jedyne rozwiązanie to zdefiniowanie owej treści metodą funkcjonalistyczną – jako konieczny etap pośredni między doświadczeniem percepcyjnym a dalszymi procesami kognitywnymi. O ile można sobie wyobrazić, że przy pomocy niezwykle skomplikowanych konstrukcji transcendentálnych dałoby się uratować funkcjonalistyczną definicję treści mentalnej jako wytworu czynności psychofizycznych (zbliżony manewr wydaje się przeprowadzać McDowell), o tyle treść mentalna jako wytwór czysto psychiczny uratować się nie daje w żadnym razie – lub też poprowadzi nas wprost na manowce skrajnego sceptycyzmu bądź idealizmu subiektywnego.

VI. Konkluzje – oraz obiecane środki zapobiegawcze

Wydaje się zatem, że profesor Moriarty, gdyby poważnie potraktował Twardowskiego, prawdopodobnie nie zdołałby osiągnąć swoich mrocznych celów. I wbrew pozorom powyższe zdanie nie pojawia się tu w celach humorystycznych. „Poważne potraktowanie” jest tutaj sednem problemu.

To, co Twardowski zdaje się przeprowadzać, to czysto językowa analiza tego, jak używamy określonych wyrażen. I, oczywiście, nie sposób odmówić mu racji. O ile jednak jego spostrzeżenia na temat gramatyki języka mogą okazać się użyteczne, o tyle trzeba stanowczo strzec się przed ich zbyt poważnym traktowaniem. Jak wynika z powyższych rozważań, gramatyczne różnice między orzeczeniem a dopełnieniem nie zawsze znajdują niekontrowersyjne odbicie w rzeczywistości i nie widać powodów, by na siłę ich w rzeczywistości poszukiwać. Szczególnie poważny wydaje się problem z wyrażeniami, które Twardowski zakwalifikował jako odnoszące się do czynności i wytworów „psychicznych”. Sam językowy podział na słówka, przy pomocy których wypowiadamy się na temat tego, co psychiczne, oraz na temat tego, co fizyczne, wzbudził liczne kontrowersje w dwudziestowiecznej filozofii umysłu. Na przykład David Chalmers między innymi w naszym zbyt przywiązaniu do owego podziału upatrywał źródeł przekonania o istnieniu nierozwiązywalnego problemu dualizmu psychofizycznego. Nadmiernie poważne traktowanie opozycji „psychicznego” myślenia i myśli

⁷ Por. np. mój artykuł „Kognitywistyczna teoria świadomości Axela Cleeremansa a spór o pojęciowy charakter treści mentalnej”, „*Studia Philosophiae Christianae*”, 2008.

⁸ Za sztandarowy przykład podobnego mechanizmu niech nam posłuży problem słynnego Mitu Danych Zmysłowych brawurowo skrytykowany przez Williama Sellarsa i Johna McDowella, ale to oczywiście tylko kropla w morzu dysput we współczesnej filozofii umysłu.

wobec „fizycznych” krzyczenia i krzyku może zdecydowanie hamować postępy w filozofii umysłu, a zwłaszcza w próbach jej naturalizacji. Trafniejszą intuicją wydaje się, że powinniśmy raczej dążyć do tego, by przepaści umysł–ciało nareszcie się pozbyć i nauczyć się postrzegać zarówno dawne czynności „umysłu”, jak i „ciała” jako psychofizyczne.

Ponadto można Twardowskiemu zarzucić wprost pewną formę błędu kategorialnego. W słynnym pierwszym rozdziale „Czym jest umysł” zauważa Ryle⁹, że jednym z głównych problemów pokartezjańskiej filozofii umysłu był fakt przenoszenia na „substancję duchową” mechanizmów, które przypisywaliśmy „substancji cielesnej”. Innymi słowy, skoro już dzielimy rzeczywistość na „fizyczne” i „psychiczne”, nie ma powodu, by sądzić, że owo „psychiczne” będzie działało tak samo jak „fizyczne”. A zatem fundamentalne odkrycie Twardowskiego – że myśl tak ma się do myślenia jak rzeźba do rzeźbienia – znów może mieć wymiar jedynie gramatyczny. W jakimkolwiek innym wymiarze jest to analogia nieuprawniona. Wbrew językowym pozorom, nie ma i nie musi być związku między parami wyrażen „Moran strzela”–„strzał Morana” a „Moriarty planuje”–„plan Moriarty’ego”. I zauważenie braku takiej analogii w rzeczywistości to najprostszy sposób, by pozbyć się wytworów psychicznych, które najbardziej Moriarty’emu w realizacji jego zamierzeń przeszkadzały.

Wytwory psychiczne, kłopotliwe i problematyczne, swoje jedyne uzasadnienie znajdowały przez zapośredniczenie w wytworach innego rodzaju. Z powyższych rozważań płynie zaś jasny morał, że o wiele łatwiej byłoby uprościć naszą teorię przez mówienie wyłącznie o czynnościach i wytworach psychofizycznych, gdzie te ostatnie byłyby zdefiniowane czysto funkcjonalnie – jako skutki bądź przyczyny innych czynności psychofizycznych.

Wiele z powyższych uwag można uznać oczywiście tylko za zewnętrzne (*sic!*) zarzuty wobec teorii Twardowskiego, ponieważ wydają się nieco anachroniczne w odniesieniu do pracy pochodzącej z okresu, w którym współczesna filozofia umysłu w wydaniu Ryle’a i Chalmersa nawet nie zaczynała się jeszcze rodzić. Wydaje się jednak istotne, by uświadomić sobie, że choć rozróżnienia Twardowskiego są głęboko w filozofii polskiej zakorzenione, to jednak nie należy ich traktować realistycznie. Wprawdzie klarowne odróżnienie wytworów i czynności psychicznych, psychofizycznych i fizycznych istotnie pozwalałoby wyjaśnić wiele kwestii w dziedzinie metodologii nauk, jednak odróżnienie to wydaje się jedynie zapostulowane i nie w każdym kontekście przynosi korzyści.

Chociaż, z drugiej strony, nie sposób nie docenić faktu, że dzięki rozróżnieniom Twardowskiego Moriarty’emu nie udało się zamordować Sherlocka Holmesa...

⁹ G. Ryle, *Czym jest umysł?*, tłum. W. Marciszewski, PWN, Warszawa 1970.